

Niebezpieczeństwa doktryny dobrobytu

Autor: Biernacki Marian



"A to mówię, aby was nikt nie zwodził rzekomo słusznymi wywodami. Bo chociaż ciałem jestem nieobecny, to jednak duchem jestem z wami i raduję się, że jest u was ład i że wiara wasza w Chrystusa jest utwierdzona. Jak więc przyjęliście Chrystusa Jezusa, Pana, tak w nim chodźcie, wkorzeni weni i zbudowani na nim, i utwierdzeni w wierze, jak was nauczono, składając nieustannie dziękczynienie. Baczcie, aby was kto nie sprowadził na manowce filozofią i czczym urojeniem, opartym na podaniach ludzkich i na żywiołach świata, a nie na Chrystusie" (Kol 2,4-8).

Fałszywa nauka, którą zajmujemy się w tym artykule bywa różnie określana. Zależnie od miejsca, odmiany i akcentowania poszczególnych poglądów można się spotkać m.in. z następującymi nazwami: "ruch wiary", "ruch rhema", "doktryna dobrobytu", "teologia sukcesu", "teologia pozytywnego wyznawania" itd.

Dlaczego na ten temat

Nie dlatego, że chcę krytykować i osądzać ludzi, którzy tę naukę przyjęli. Występuję przeciwko błędowi, a nie przeciwko ludziom, którzy błąd popełniają.

Nie dlatego też, że to wszystko, co Kenneth Hagin i inni jemu podobni ludzie napisali w swoich broszurkach, uważam za niebiblijne i złe. Gdyby potraktować oddzielnie różne dziedziny ich nauczania - to wiele zagadnień zostało prawidłowo przedstawionych. Jednak w praktyce przydatność i prawidłowość czyjejś posługi musi być rozpatrywana całościowo. Liczy się bowiem łączna ocena wszystkiego, a nie poszczególnych części. Można to przyrównać do pojedynczych ocen w ciągu roku szkolnego i oceny końcowej na świadectwie. Jednostkowe oceny pozytywne nie wystarczą, by na koniec dostać piątkę, jeżeli w ciągu całego roku nabierało się sporo jedynek. Nawiasem mówiąc, przecież niektóre, jak najbardziej biblijne dogmaty rzymsko-katolickie nie czynią prawidłową całość doktryny tego Kościoła.

Nie uważam również, że przeczytanie wyżej wspomnianych broszur stanowi dla kogoś od razu jakieś śmiertelne niebezpieczeństwo. Przeczytanie kilku książek z kręgu światopoglądu materialistycznego w młodości nie uczyniło ze mnie marksisty. Blisko dwadzieścia lat temu przeczytałem niektóre broszury z tego gatunku - zaintrygowały mnie, zastanowiły, ale nie stały się dla mnie podręcznikiem mojej wiary.

Postanowiłem o tym napisać dlatego, by - zgodnie z wezwaniem Słowa Bożego - ostrzegać, ażeby to pozornie prawidłowe nauczanie nie stało się normą naszej wiary i pobożności, bowiem taką normą jest, zawsze ma nią pozostać - Pismo Święte!

Napisałem po to, byśmy zdawali sobie sprawę z ciągłego zagrożenia:

- **"Umiłowani, nie każdemu duchowi wiercie, lecz badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków wyszło na świat" (1Jn 4,1).**

- "Tacy bowiem są fałszywymi apostołami, pracownikami zdrażliwymi, którzy tylko przybierają postać apostołów Chrystusowych. I nic dziwnego; wszak i szatan przybiera postać anioła światłości. Nic więc nadzwyczajnego, jeśli i słudzy jego przybierają postać sług sprawiedliwości; lecz kres ich taki, jakie są ich uczynki" (2Ko 11,13-15).

- "Mieście pieczę o samych sobie i o całą trzodę, wśród której w Duch Święty ustanowił biskupami, abyście paśli zbór Pański nabyty własną Jego krwią. Ja wiem, że po odejściu moim wejdą między w wilki drapieżne, nie oszczędzając trzody, nawet spomiędzy was mych powstaną mężowie, mówiący rzeczy przewrotne, aby uczniów pociągnąć za sobą. Przeto czuwajcie..." (Dz 20,28-31).

- "Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy, i czynić będą wielkie znaki i cuda, aby, o ile można, zwieść i wybranych" (Mt 24,24).

Jak widać z zacytowanych wyżej fragmentów Pisma, natchnieni Duchem Świętym pisarze Nowego Testamentu, nasi bracia w Chrystusie i poprzednicy w wierze, ostrzegli nas przed duchowym niebezpieczeństwem i nie wolno nam zlekceważyć tego ostrzeżenia!

Nie zajmujemy się wszystkimi szczegółami i kierunkami tej nauki, bowiem najpierw musielibyśmy poczynić szereg wyjaśnień z dziedziny psychologii, parapsychologii, alchemii umysłu, a nawet okultyzmu i szamanizmu, ażeby nasze rozważania mogły być klarowne. Rozmiar i charakter tego opracowania nie pozwalają sięgać aż tak głęboko. Zajmujemy się więc jedynie zwięzłym przedstawieniem stanowiska Biblii w kluczowych dziedzinach, w których następuje owe "uwiedzenie chrześcijaństwa" .

Wyznawanie

Wyznanie ust, gr. homologeo, znaczy: mówić to samo, zgadzać się z kimś lub z czymś. Wyznanie chrześcijańskie polega na tym, że mówimy dokładnie to, co mówi Bóg odnośnie różnych sytuacji, postaci, spraw tego świata, szatana i nas samych. Jan Chrzciciel złożył wyznanie, bo powiedział, że nie jest Chrystusem (Jn 1,20). Członkowie Rady nie "wyznali", bo ukrywali to, co działo się w ich sercu, bojąc się konsekwencji (Jn 12,42).

Wyznajemy Chrystusa, jesteśmy Jego wyznawcami, gdy zgadzamy się z Nim, gdy mówimy dokładnie to, co On mówi. Innymi słowy: nasze wyznanie - to zgodzenie się z treścią Słowa Bożego. **"Mając więc wielkiego arcykapłana, który przeszedł przez niebiosy, Jezusa, Syna Bożego, trzymajmy się mocno wyznania"** (Hbr 5,14).

Nasza wolność, poczucie bezpieczeństwa, zwycięstwo - tkwią w osobie Zbawiciela! Wszystko to jest zależne od osoby Zbawiciela, a nie od słów, które na ten temat wypowiadamy. Ten, kto ma realną społeczność z Bogiem i żyje dla Niego, w chwili ataku diabła nie musi nadrabiać miną, powtarzać określonych zwrotów jak zaklęć, by diabeł odstąpił. **"Przeciwstawcie mu się mocni w wierze"** (1Pt 5,9). Gorzej, gdy wierzącemu brakuje tej pewności wiary wówczas musi nadrabiać słowami, by tak jak Papkin z "Zemsty" Aleksandra Fredry wyrzucić wrażenie, że się nie boi.

Ruch wiary przenosi akcent z suwerennego Boga na usta człowieka i czyni pozytywne wyznawanie tajemnicą sukcesu. Człowiek, jego usta stają się ośrodkiem mocy. Podobnie jak dla rzymsko-

katolika Kościół jest bogiem, a dla sekty "Dzieci Bożych" Miłość jest bogiem, tak dla wyznawców tej nauki Moc stała się bogiem. "Cud jest w twoich ustach" - głoszą hasła tej doktryny.

Na marginesie warto zrobić tutaj uwagę, że swego czasu Pan złoży zaskakujące wyznanie: **"W owym dniu wielu mi powie: Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imieniu twoim i w imieniu twoim nie wypędzaliśmy demonów, i w imieniu twoim nie czyniliśmy wielu cudów? A wtedy im powiem (gr. homologeō) : Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie"** (Mt 7,22-23).

Niedomagania i dolegliwości ciała

Objawiony w Piśmie Świętym Boży plan zbawienia obejmuje całego ducha, duszę i ciało człowieka (por. 1Ts 5,23). Podstawowym warunkiem tego zbawienia jest wiara w Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, w Jego śmierć za nasze grzechy i zmartwychwstanie, dla naszego usprawiedliwienia. To zbawienie jest procesem trwającym przez całe nasze życie i stopniowo obejmującym całego człowieka.

W klasycznym ujęciu tego procesu powiada się, że już zostaliśmy zbawieni w naszym duchu, teraz jesteśmy zbawiani w naszej duszy i będziemy zbawieni także w ciele, gdy nastąpi zmartwychwstanie wierzących. Teraz więc Boże zbawienie nie objęło w pełni naszych ciał. Pan Jezus, apostołowie i inni mężowie Boży dokonywali cudów uzdrowienia, aby przekonać ludzi, że Bóg ma moc wszystko odmienić, także dotknąć człowieka w sensie fizycznym. Każdy dzisiejszy, rzeczywisty cud uzdrowienia jest zapowiedzią tego fantastycznego finału, kiedy **"to, co skażone, przyoblecze się w to, co nieskażone, i to, co śmiertelne, przyoblecze się w nieśmiertelność"** (IKo 15,54). Wtedy to, całkowicie i w odniesieniu do każdego wierzącego wypełni się prorocтво: **"a jego ranami jesteśmy uleczeni"** (Iz 53,12).

Słowa te, mówiące o czynności już dokonanej (co jest bardzo podkreślane przez ludzi z ruchu wiary) wskazują na Boże "teraz". To, co u Boga jest, co trwa, z ludzkiego punktu widzenia musi się dopiero urzeczywistnić, urealnić w określonym czasie. Mamy już tego przebliski w pojedynczych aktach uzdrowienia, a całkowicie te słowa wypełnią się przy Zmartwychwstaniu Kościoła i obejmą wszystkie dolegliwości wierzących żyjących we wszystkich epokach. W innym przypadku, jaki sens miałoby Słowo Boże z Rz 8,22-24: **"Wiemy bowiem, że całe stworzenie wespół wzdycha i wespół boleje aż dotąd. A nie tylko ono, lecz i my sami, którzy posiadamy zaczątek Ducha, wzdychamy w sobie, oczekując synostwa, odkupienia ciała naszego. W tej bowiem nadziei zbawieni jesteśmy; a nadzieja, którą się ogląda, nie jest nadzieją, bo jakże może ktoś spodziewać się tego, co widzi?"**

Nowy Testament nie stawia też tak sprawy, że każda choroba - to jakiś demon zniewalający ciało. Przyjmując takie założenie musielibyśmy stwierdzić, że apostoł Paweł, Tymoteusz, Trofim i inni mężowie Boży wczesnego Kościoła, cierpiący na jakąkolwiek chorobę, byli opętani przez demona. To zaś, że św. Paweł zalecał Tymoteuszowi trochę wina, a nie wypędzenie demona choroby żołądka, świadczy, że sam był demonicznie związany?

Oczywiste, że byłyby to całkowicie absurdalne stwierdzenia. Jednak ta kłamliwa nauka poleca uporczywie powtarzać: "W imieniu Pana Jezusa Chrystusa używam władzy nad moim ciałem. Choroby i dolegliwości nie pozwalam wam pozostawać w moim ciele. To ciało, ten dom należy do

Boga. Ono jest świątynią Bożą. Szatanie, nie masz prawa wkraczać do Bożej własności. Teraz idź precz. Opuść moje ciało. Mam władzę nad tobą. Wiem o tym, ty wiesz o tym i Bóg to wie!" Analizując to "wyznanie" można zapytać: Co szatan robi w świątyni Bożej? Jak się tam znalazł, jeśli jest to świątynia Boża? Albo też: Jaki sens ma informowanie tych, którzy są w pełni poinformowani?

Chcę wyraźnie podkreślić: Wierzę w Boże uzdrowienie ciała. Sam jestem naocznym świadkiem cudu uzdrowienia mojej matki w wyniku gorącej, prostej modlitwy rodziny (wielka rana jęcząca się od miesięcy zginęła w ciągu jednej nocy nie pozostawiając po sobie blizny). Ale to nie nasze wyznawanie stało się tajemnicą tego uzdrowienia. Bóg po prostu odpowiedział na ufą prośbę matki z gromadką dzieci.

"Umiłowani, jeżeli nas serce nie oskarża, możemy śmiało stanąć przed Bogiem i otrzymamy od niego, o cokolwiek prosić będziemy, gdyż przykazań jego przestrzegamy i czynimy to, co mile jest przed obliczem jego" (1Jn 3,21-22). Otrzymamy, o cokolwiek prosić, a nie co "wyznawać" będziemy.

Wizje

Bóg daje wizje. Szczepan, Korneliusz, Apostołowie Piotr, Paweł i Jan - oto nowotestamentowi mężowie Boży, którzy mieli wizje. Bóg tego daru nie zawęził tylko do okresu wczesnego Kościoła, ale chce nim obdarzać wierzących wszystkich czasów. Potrzebujemy wizji od Boga! Niebezpieczna jest jednak taka sytuacja, gdy wierzący, nie mogąc się doczekać wizji od Boga, sam zaczyna ją tworzyć. Wysiłając swoją wyobraźnię i umysł, tworzy własny obraz, jego zdaniem, dobrej przyszłości.

Jeden ze zwolenników tzw. wizualizacji głosi: "Jeżeli nie wyobrażasz sobie w swoim sercu tego, czego pragniesz, nie może to się stać dla ciebie rzeczywistością. Nauczyliśmy naszych ludzi jak wyobrażać sobie sukces. Przez wizualizację i marzenia możesz wykluczyć swoją przyszłość". Wizualizacja nie jest czymś nowym w dziejach ludzkości. W świecie okultystycznym znana jest od bardzo dawna i stosowana z dużym powodzeniem.

Zaufanie Bogu nie polega jednak na tym, że tworzymy sobie własną wizję przyszłości. Raczej przedstawiamy Bogu swoje pragnienia i oczekujemy na Jego odpowiedź, bo On daje często dużo więcej niż jesteśmy w stanie pomyśleć i nieraz może nas mile zaskoczyć. **"Temu zaś, który według mocy działającej w nas potrafi daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy, albo o czym myślimy, Temu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie po wszystkie pokolenia na wieki wieków. Amen"** (Ef 3,20-21).

Tworzenie własnej wizji, wyobrażanie sobie sukcesu i "wykluwanie" z tych wyobrażeń swojej przyszłości, może wprawdzie okazać się skuteczne, ale "wykluta" w ten sposób przyszłość nie tylko, że może zawęzić Boże zamiary co do naszego życia, ale także może poprowadzić nas w niewłaściwym kierunku.

Podstawowe przyczyny zbłądzenia

1. Oddzielenie krzyża Chrystusa od zmartwychwstania. Naśladowanie Chrystusa, droga za Nim, to codzienny krzyż, śmierć dla świata, umieranie starego człowieka i przebijające się zza chmur słońce zwycięstwa - czyli zmartwychwstanie!

Wiadomo, że przeakcentowanie krzyża prowadzi do ascezy, ślubów ubóstwa, dewocyjnych wysiłków, które nie mają znaczenia w oczach Bożych. Jednakże istnieje także druga skrajność: położenie akcentu na samym zmartwychwstaniu, polegające na chęci oglądania już w doczesności tego, co w pełni można będzie oglądać dopiero po dniu zmartwychwstania. "Jezus nie głosił ubóstwa" - usłyszałem niedawno z ust organizatora pewnej konferencji dla chrześcijańskich biznesmenów.

Oto typowe podejście ludzi z tych kręgów do Ewangelii. Widzą to, co się im podoba. Bo przecież w innym przypadku nie można podczas lektury Ewangelii nie zauważyć, że ubóstwo i poprzestawanie na małym cechowało Jezusa od Jego narodzin aż po śmierć. A On głosił tak, jak żył i żył zgodnie z tym, co głosił. Krzyż i zmartwychwstanie spotykają się w osobie Jezusa i tak samo muszą spotykać się w życiu każdego Jego naśladowcy, wprowadzając w ten sposób do jego życia konieczną równowagę.

2. Brak umiejętności znalezienia swojego miejsca w procesie zazębiania się "starego" z "nowym". Już i jeszcze nie! Oto tajemnica nie dla każdego dostępna. Już jesteśmy posadzeni w okręgach niebieskich (Ef 2,6) i jeszcze nie, bo mamy szukać tego co w górze (Kol 3,1), a nie musielibyśmy szukać, gdybyśmy już to oglądali. Ten, kto uprze się, by (jak najbardziej na postawie litery Słowa Bożego) wszystko traktować za już dokonane i spełnione, siebie i innych wprowadza w niepotrzebne napięcie i rozterki, które dla niektórych kończą się zupełnym odejściem od wiary. Dopiero gdy uczciwie i całościowo spojrzymy na poselstwo Biblii, dostrzegamy ten właściwy dla siebie punkt pomiędzy „już” i „jeszcze nie” i możemy zachować pewność tego „już” pomimo, że „jeszcze nie”. Doktryna dobrobytu każe wszystko traktować i domagać się „już”, a wszelkie „jeszcze nie” obciąża piętnem niedowiarstwa.

Łowienie w cudzym stawie

Ludzie z kręgów "doktryny dobrobytu" (ang. prosperity teaching), zasadniczo rzecz ujmując, nie koncentrują się na ewangelizowaniu ludzi nie zbawionych, tylko upodobali sobie członków różnych zborów i denominacji, i ich bombardują zaproszeniami na swoje konferencje i wykłady. Ich działalność nie tyle polega na doprowadzaniu innych do uczniostwa, co bardziej na pociąganiu uczniów za sobą (tych, którzy już są uczniami Pana, najczęściej bardzo gorliwymi i pragnącymi dalszego wzrostu). Przed taką działalnością ostrzegał św. Paweł starszych zboru w Efezie **"Nawet spośród was samych powstaną mężowie, mówiący rzeczy przewrotne, aby uczniów pociągnąć za sobą"** (Dz 20,30).

Niebezpieczeństwa Doktryna dobrobytu, jak każda inna fałszywa nauka, zakłóca lokalną pracę Pańską, wprowadza niepokój, napięcie i antagonizmy pomiędzy braci, a nieraz doprowadza do rozbicia zborów, co stało się w wielu miastach Polski.

Dużo większym niebezpieczeństwem tej nauki jest to, że skupiając uwagę wierzących na sprawach doczesnej pomyślności (zdrowia fizycznego, dostatku materialnego i świetnego samopoczucia), przygotowuje diabłu łatwy łup na czasy ucisku w postaci tysięcy ludzi wierzących, którzy wręcz

programowo, wiarę w Boga kojarzą z dobrym życiem (ściślej: obfitym życiem). Gdy przyjdzie ucisk, niedostatek i cierpienie, diabłu będzie bardzo łatwo zachwiać tak rozumianym i ukształtowanym chrześcijaństwem.

Najbardziej jednak gorzkim owocem doktryny dobrobytu jest to, że ostatecznie prowadzi ona tysiące szczerych, gorliwych i aktywnych chrześcijan do rozczarowania i odejścia od Boga już teraz. Mechanizm jest następujący: Gdy te pięknie brzmiące, hasłowe nauczanie o wyznawaniu sukcesu, zwycięstwa i wizualizowaniu przyszłości okazuje się w czyimś życiu mało skuteczne, wówczas nauczyciele "ruchu wiary" uświadamiają mu, że problem tkwi w jego niedostatecznej wierze.

"Oświecony" w ten sposób chrześcijanin (ale już pod presją ułomności swojej wiary) zaczyna tę wiarę doskonalić poprzez słuchanie mnóstwa wykładów, post, wyjazdy na kolejne konferencje, (oczywiście, byłoby najlepiej, gdyby poszedł do jednej z ich szkół i tam naprawdę wzrósł w wierze!), zakup serii wykładów video, a przynajmniej audio itd. Ktoś musi przecież za to zapłacić, by ktoś inny z kolei mógł pochwalić się, jak bardzo Bóg zaczął dawać mu obfitość w życiu, gdy zaczął wyznawać i głosić tę pomyślność.

I kiedy w życiu tak nauczanego, szeregowego wierzącego, pomimo jego usilnych starań, by wejść na taki sam poziom wiary (czytaj: dobrobytu) nic specjalnie się nie zmienia, odchodzi rozczarowany, mając gdzieś głęboko w sercu myśl, że Bóg go zawiódł. I jest bardzo trudno go potem przekonać, że to nie Bóg zawiódł, tylko fałszywi nauczyciele go zwiedli.

Oto dlaczego wzywam każdego wierzącego z naszego środowiska zborowego, aby był ostrożny i nie brał za dobrą monetę każdej wręczonej mu książki czy kasety. Tak naprawdę to tylko Pismo Święte ma pieczęć Bożą i stanowi całkowicie zdrowy i dobry pokarm!

Oto dlaczego przestrzegam przed "ruchem wiary", pomimo tego, że jego nauczyciele tak dokładnie "trafiają w sedno" naszych oczekiwań i pragnień i tak przyjemnie się ich słucha!

Oto dlaczego proszę: Czytajmy przede wszystkim Biblię, słuchajmy zdrowej nauki, badajmy naukę w świetle całego Pisma, zwłaszcza nauki i życia Pana Jezusa i apostołów! **"Umiłowani, nie każdemu duchowi wiercie, lecz badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków wyszło na ten świat"** (1Jn 4,1).